

Towar eksportowy Skierniewic

data aktualizacji: 2014.05.20 autor: Anna Wójcik-Brzezińska

Jest piękna i piekielnie zdolna. Jest też ze Skierniewic a płyta grupy, której jest muzykiem trafiła właśnie do sieci EMPIK w całym kraju. Made of Hate to ciężkie, ale melodyjne granie. Płytę trzeba mieć... z pobudek czysto patriotycznych.

Marlena Rutkowska w rozmowie z Głosem mówi: - Człowiek może pochodzić z Nowego Yorku, Łądką Zdrój i robić niesamowite rzeczy, może też robić rzeczy małe a wspaniałe. Najważniejsze jest, kim jest w środku, jakim jest człowiekiem. To, że mieszkam w Skierniewicach to element mojego myślenia, światopoglądu. Nie mam kompleksów. Jestem dziewczyną ze Skierniewic.

Na portalu społecznościowym napisała: „Marzenie spełnione! Jestem bardzo szczęśliwa, ponieważ płyta mojego zespołu Made of Hate znalazła się na półkach Empiku! Zawsze chciałam grać w zespole o mocnym brzmieniu.”

To pierwszy, po czteroletniej przerwie w nagrywaniu, album Made of Hate. Rynek produkt już zauważył, pyta również o piękną energiczną basistkę. W wywiadzie dla ESKARock gitarzysta warszawskiej formacji Mike Kostrzyński mówił: - Marlena pojawiła się w miejsce Jarka Kajszcza (...). Tak naprawdę długo nie szukaliśmy zastępstwa, bo Marlenę widywaliśmy w sali prób, poznaliśmy się i stwierdziliśmy, że ma potencjał. Okazało się, że mieliśmy dobre przeczucie, bo sprawdza się nie tylko jako muzyk, ale także jako nasz kumpel... kumpela.

Umawiamy się z dziewczyną ze Skierniewic na rozmowę. Między próbami, uczelnią, domem znajduje czas. Pijemy kawę w dworcowej kawiarence. Marlena na spotkanie przychodzi ciągnąc za sobą walizkę, z futerałem gitary w dłoni: - Kiedyś remont na kolei się skończy (śmiech). Wita się głosem kontraltu Toni Braxton.

Dlaczego nie śpiewasz!?

Marlena Rutkowska: - Mam niski głos? Faktycznie (śmiech). Jego barwa, zapewniam, nie zawsze wzbudza taki entuzjazm. Zdarza się, że gdy ktoś dzwoni, na moje powitanie odpowiada: - dzień dobry panu.

Panu?! Twój głos jest magnetyczny, nie brakuje mu kobiecości.

- Śpiewanie? Może jakieś chórki. Dziś głos pomaga budować klimat rozmowy, gdy np. udzielam wywiadu, zwłaszcza radiowego. Kobiece emocje wyzwalają niskie rejestry, staram się więc wykorzystywać barwę właściwą dla spokoju. Na marginesie, nie wiem, czy wiesz, ale kobiety o niskiej barwie głosu skuteczniej wpływają na mężczyzn?

Niewątpliwie głos jest jednym z wielu twoich atutów, przydatnych gdy wokół zrobiło się trochę zamieszania.

- Faktycznie trochę się dzieje. To dość przyjemne uczucie, zwłaszcza, że zainteresowanie nastąpiło po ciężkiej pracy. Cóż, wielu pewno zaskoczyłam, nie wiedzieli, że nagrywałam płytę. To przyjemne słyszeć: Marlena, jesteś w Empiku!

Basiści mają twarde opuszki palców, paznokcie więcej niż krótkie. To mało kobiece.

Dlaczego więc bas? Instrument, którego, wielu nie słyszy.

- Na początku rozmowy zapytałaś o mój głos. Pewno wybór instrumentu ma coś z nim wspólnego. Skoro mój głos jest niski, pewno słuch też mam wrażliwszy na niskie rejestry.

Rzeczywiście, często słuchający muzyki nie słyszą gitary basowej, nie wiedzą, że ten klimat, bujanie – jak mówi wielu, feeling – z angielska czyni właśnie gitara basowa. Z drugiej strony, nie czuję się niezauważalna. Jestem kobietą i gram na basie. Nie będę się krygować, ten zestaw sprawia, że jestem widoczna, zwracam na siebie uwagę. Poza tym, na tej gitarze też można zrobić show i być zauważonym.

Kiedy zdecydowałaś, że chcesz być basistką?

- Trenowałam pływanie, niestety ten etap mojego życia nie skończył się dobrze. Byłam w szpitalu. Po siedmiu latach, nagle z trybu, gdy wstawałam o godzinie 5.00 rano na treningi i wracałam po zajęciach po godzinie 20.00, została tylko szkoła. Nie mogłam dalej trenować. Wtedy okazało się, że mam bardzo dużo wolnego czasu. Ludzie z pasją mają coś takiego, że lubią i muszą w coś ładować emocje, angażować się w coś. Musiałam więc coś znaleźć, zwłaszcza, że miałam poczucie straty. Świadomość, że coś nie wyszło, że coś się skończyło.

Nie dałaś sobie odebrać przyjemności z życia?

- Może to śmiesznie brzmi, bo wtedy miałam naście lat. Tyle, że to był czas dojrzewania. W tym wieku nie zawsze dokonuje się dobrych wyborów. Tymczasem sama higiena pracy, treningów, systematyczność i samodyscyplina to wszystko było we mnie, zostało.

Zamieniłaś pływanie na bas?

- Uznałam, że gra będzie fajną sprawą. Wybór był tym łatwiejszy, że zawsze lubiłam muzykę. Tata zarażał mnie swoimi fascynacjami muzycznymi. Rodzice zawsze ciągnęli na koncerty. Siostra grała na gitarze. Padło na bas.

Był jakiś problem ze zdobyciem pierwszej gitary?

- Najmniejszego. Mam ogromne wsparcie w moim rodzinnym domu. Rodzice nie traktowali moich pasji, jak zwykłych zachcianek. Gdy zaczęłam trenować pięciobój nowoczesny, potrzebowałam strój do szermierki, wsparcie taty było oczywiste. Gdy chciałam grać, kupił mi najtańszą basówkę. To jest w nim urocze, że na ciuchy, kosmetyki, biżuterię, na takie wydatki naprawdę ciężko go namówić, gdy w grę wchodzi pasja – nie mówi nie. Tata zawsze dzielił moje pasje. Mam sporo szczęścia, że nie muszę jak on, gdy był w moim wieku, tygodniami oszczędzać na wymarzony winyl.

A ta pierwsza gitara basowa...

- Znalazona na stronie internetowej. Gitara Sky way wciąż jest w domu. Została przerobiona na fretlessa, czyli basówkę bez progów. Przeróbki dokonał tata, siostra pomalowała. Fajnie wygląda. Wisi na ścianie taka kolorowa.

Zaczęłaś z grą wiązać swoje życiowe plany?

- Tak naprawdę ten moment jeszcze nie przyszedł. Ta płyta to nie jest czas by usiąść, założyć nogę na nogę, poczuć, że jest się w branży. Przedemną ciężka praca. To co robię z Hate of Made to dziś, nie ma się co oszukiwać, muzyka niszowa. Metal nie jest w głównym nurcie, rzadko słyszy się utwory takich kapel w rozgłośniach radiowych. Kiedy przyjdzie moment, gdy uznam, że granie to moja przyszłość? Zawsze, gdy coś robię, staram się angażować w stu procentach. Póki co, staram się pracować nad swoją marką gitarzystki basowej. Oprócz metalu gram na basie w orkiestrze Szkoły Muzycznej w Skierniewicach. Chcę powiedzieć, że granie ciężkiego rocka to nie jedyne, co robię. Muzyka metalowa jest fajna, bo jest taka... sportowa. Wymaga dużej sprawności, dyscypliny. Gra w Made of Hate dała mi wiele siły w ręce, wzmocniłam ją. Gdy chodzi o moje plany... szczerze, nie

lubię rozmawiać o nich, wolę o efektach. Jasnym jest, że dziś jako muzyk musisz wiele energii poświęcić również na promocję. Nie ma cię w Internecie, nie istniejesz. Chcę być rozpoznawalna. Wtedy łatwiej będzie wejść na rynek. Internet daje możliwości. Z drugiej strony, pewno przy okazji pojawi się dużo tzw. hejtu, ale to też raczej normalne.

Jeśli mówisz o „hejterstwie” - czyli zjawisku, najłagodniej rzecz ujmując, mało pochlebnym, z serca zawistnych komentarzach zawieszanych w przestrzeni wirtualnej, chcę zapytać o twój sukces i nazwisko. Czy w związku z tym, że jesteś córką polityka, posła spotkałaś się z nieprzychylnością Internetu?

- Nie. Zresztą, mówimy o dwóch różnych światach. Moja mama wspiera mnie jak mama, ja ją jak córka. Polityka sama w sobie budzi emocje, różne od tych, jakie wywołuje muzyka.

Jak w takim razie trafiłaś do zespołu Made of Hate?

- Zespół pożegnał dotychczasowego basistę. Przedstawiłam swoją propozycję. Dostałam do opracowania sześć utworów, dokładniej - otrzymałam nuty. Byłam miło zaskoczona. Wiedziałam, że wiele się od nich nauczę. Oni sprawiali z kolei zaskoczonych moją ofertą - młoda gitarzystka, umie czytać nuty, chce grać metal. Niedługo później dostałam materiał na płytę - dziewięć utworów. Miałam trzy miesiące, by się przygotować. W studiu nagrań nauczyłam się wiele.

Czy kiedykolwiek miałaś problem z tym, że koledzy traktują cię jak maskotkę?

- Zależy, co masz na myśli, pytając o to bycie maskotką. Stałam się równoprawnym członkiem zespołu - muzykiem. Ale gdy jechaliśmy w trasę koncertową moi starsi koledzy traktowali mnie niczym córkę. Zawsze do hotelu wracałam najwcześniej, pilnowali, by nikt mnie zaczepiał, uczyli także wielu rzeczy przydatnych w świecie show biznesu.

Co poczułaś, gdy zobaczyłaś w sklepach muzycznych płytę twojego zespołu?

- Łezka w oku mi się zakręciła. Trzymałam płytę, ręce drżały... Jasne, niektórzy mogą się z tego śmiać, ale ja od wielu, wielu lat chodzę do Empików, przeglądam płyty i teraz znalazłam swoją! Niesamowite. Dziś już w CV mogę wpisać płytę.

Mam nadzieję, że po płytę zespołu Marleny Rutkowskiej sięgnie wielu. Według mnie jesteś osobą, z której miasto może być dumne, czym dla siebie są Skierniewice?

- Kocham Skierniewice, należę do tych osób, które uwielbiają zamknąć się w swoim małym świecie i zawsze lubiłam mówić, że właśnie stąd pochodzę. Z dużym rozbawieniem reaguję na ekspresową przemianę młodych ze Skierniewic. Przeprowadzają się i tego samego dnia (albo jeszcze wcześniej) na Facebook'u umieszczają informację, że pochodzą z Warszawy. Przeprowadzka to dla nich zmiana tożsamości. Od tej chwili na pytanie - skąd pochodzisz, odpowiadają: z Warszawy. A Skierniewice zawsze będą moim miastem. Lubię ten wolny tryb życia, gdy wchodzę do Tesco w Skierniewicach, jestem u siebie, w Warszawie wszyscy się spieszą, są anonimowi. Skierniewice zawsze będą moim miastem. Bardzo bym chciała zatrzymać się w tym mieście na całe życie. Tym bardziej, że słyszę, że ta kolej zacznie szybko jeździć, wtedy ten dojazd do Warszawy będzie łatwy.

To jasne, że gdy Beyonce do mnie napisze (śmiech), że chce, bym z nią grała to wyjadę, ale będę wracać.

Nie masz kompleksu dziewczyny z prowincji?

- Nie, w ogóle. Lubię ten kawałek siebie, który jest „prowincjonalny”. Może to kwestia dystansu do siebie? Pewno tak. Nie mam kompleksów. Człowiek może pochodzić z Nowego Yorku, Łądką Zdrój i robić niesamowite rzeczy, może też robić rzeczy małe a wspaniałe. Najważniejsze jest, kim jest w środku, jakim jest człowiekiem. Staram się nie przyzwyczajać do komfortu, chcę sumiennie dążyć do celu. To, że mieszkam w Skierniewicach to element mojego myślenia, światopoglądu. Daje mi poczucie bezpieczeństwa, że to miejsce zawsze będzie, że będą tam ludzie, na których zawsze mogę

liczyć i nieważne, czy zrobię wielką karierę i będę basistką Beyonce, czy będę grała w skierniewickiej kapeli bluesowej. Skierniewice są moją oazą, do której zawsze mogę wrócić. Wyrwanie się z niej nie wchodzi w grę.

Może dlatego, że wyrwanie się, niesie w sobie ucieczkę, wyjazd ma w sobie powrót.

- Współczuję tym, którzy swojego miejsca na ziemi nie mają. Nie mają takich swoich Skierniewic. Ja je mam.

Rozmawiała Anna Wójcik - Brzezińska, fot. Robert Stasiukiewicz

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/21704-towar-eksportowy-skierniewic>